

oprac. ks. Jacek Staniek SChr, Duisburg

Gdy odchodzi ktoś bliski...

Raz do roku nasze cmentarze eksplodują lawiną światła, zapachem kwiatów, a przede wszystkim obecnością żyjących, którzy bez względu na wiek, płeć, wykształcenie czy wykonywany zawód stają w zadumie nad grobami swych najbliższych. W te listopadowe dni zostajemy jakby mocniej skonfrontowani z tajemnicą śmierci. I choć ludzkość przebyła od swych początków aż po dzień dzisiejszy długą drogę, to ze śmiercią, mimo wszelkich osiągnięć technicznych, medycznych, sama nie potrafiła się uporać. Z pomocą przyszedł nam Bóg, który posłał swego jedyne Syna na świat po to, aby świat zbawić, aby pokonać grzech, cierpienie, szatana i śmierć, aby otworzyć przed nami bramy życia, które już nigdy życiem być nie przestaje! I dlatego właśnie to w Jezusie Chrystusie odkrywamy nadzieję, która pozwala nam spokojnie spoglądać w przyszłość, bo przecież (jak mówią słowa jeden z prefacji za zmarłych), „życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy”. Tutaj właśnie dostrzegamy tę zasadniczą i kolosalną różnicę pomiędzy spojrzeniem człowieka niewierzącego, a spojrzeniem chrześcijanina na rzeczywistość (nieuniknionej przecież!) śmierci. Dla pierwszego jest do końca, znaczone czarną rozpaczą i poczuciem bezsensu; dla drugiego – to brama wiodąca do życia bez kresu, w pełni szczęścia. *Katechizm Kościoła Katolickiego* mówi, że „w śmierci Bóg powołuje człowieka do siebie. Dlatego chrześcijanin może przeżywać wobec śmierci pragnienie podobne do pragnienia św. Pawła: «Pragnę odejść, a być z Chrystusem» (Flp 1,23); może przemienić własną śmierć w akt posłuszeństwa i miłości wobec Ojca, na wzór Chrystusa” (KKK 1011) oraz, że „chrześcijański sens śmierci ukazuje się w świetle Misterium Paschalnego Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, w którym złożyliśmy naszą jedyną nadzieję” (KKK 1681).

W dobie obecnej, między innymi dzięki ogromnemu wpływowi mediów elektronicznych, z jednej strony otrzaskaliśmy się z tematem śmierci, która jest jakby obecna na każdym kroku i nie robi już na nas tak wielkiego wrażenia, z drugiej zaś strony jest to temat, od którego się ucieka, który jest swoistym tabu, o którym chciałoby się za wszelką cenę zapomnieć... Ale przychodzi taki moment, że śmierć dotyka nas bardzo mocno, osobiście, gdy z całą swoją brutalnością wrywa nas z codziennych zajęć, gdy nie można się do niej odwrócić plecami i przyjąć metody Alicji z Krainy Czarów, która na widok potwora zamykała oczy i powtarzała: „Nie ma cię!”. Tym momentem, którego najchętniej pragnęlibyśmy uniknąć, jest śmierć kogoś bliskiego, kogoś najdroższego, kogoś naprawdę kochanego. To tak, jakby się nagle świat zawalił, jakby na moment przestało bić serce i człowiek czuje się jak ścięty z nóg. Kto takiej chwili sam nie przeżył, nie potrafi do końca wczuć się w dramat człowieka stojącego nad trumną najdroższej osoby. Jakże ważna (najważniejsza!) jest wtedy osobista więź z Jezusem, który jest przy człowieku pogrążonym w żałobie, który ciemność przemienia w światło, a ból przekształca w prawdziwy pokój...

Inną sytuacją, z którą możemy się spotkać, jest właśnie żałoba kogoś nam bardzo bliskiego (np. przyjaciela), oplakującego osobę z jego najbliższego kręgu. Co wtedy robić? Jak się zachować? Chcielibyśmy pomóc, ale czasami nie wiemy jak. Z pewnością pierwszą zasadą jest, aby przy takim człowieku być – po prostu być! Nawet za wiele nie mówić, czasami całkiem milcząc, ale być, słuchać, trwać cierpliwie, towarzyszyć w drodze... Żałoba jest koniecznym okresem „opłakiwania kogoś, kto odszedł”. Żałoba ma też swoje fazy, etapy. Począwszy od pierwszego szoku, poprzez uświadomienie sobie straty, poprzez okres jakiegoś „wycofywania się”, izolacji, aż do powrotu do równowagi psychicznej i odnowy, wyrażającej się w autentycznej

radości życia (ks. Paweł Siedlanowski, „Podlaskie Echo Katolickie”). Bo nawet (paradoksalnie) łatwiej jest przeżyć te pierwsze dni po śmierci i pogrzebie, kiedy tak dużo się dokoła dzieje, wszyscy są zainteresowani, tyle spraw trzeba załatwić. Ale gdy minie parę tygodni, miesięcy, gdy już nie ma odwiedzin, czas wlecze się, a wieczory takie samotne... Wtedy może być najtrudniej. Wtedy trzeba znaleźć czas dla osoby pogrążonej w żałobie, porozmawiać z nią (bez silenia się na pocieszenie i bez udawania, że się nic nie stało, ale też z wielką delikatnością wobec cierpienia bliźniego), pomodlić się razem, pójść na cmentarz, wysłuchać, zainspirować do konkretnych planów na przyszłość – to prawdziwie chrześcijańska i odpowiedzialna postawa. Ale na to wszystko potrzeba czasu – i w tym wypadku sprawdza się powiedzenie: czas goi rany. A przede wszystkim źródłem pociechy niech będzie pewność płynąca z wiary, że nasza rozłąka ze zmarłymi jest tylko przejściowa...

W tym miejscu pragnę przytoczyć znamienne słowa ks. Marka Dziewieckiego: „Pomaganie ludziom cierpiącym na skutek śmierci kogoś bliskiego wymaga przypomnienia faktu, że w obliczu śmierci dwie rzeczy są nie do zniesienia dla człowieka: śmierć jako definitywny koniec istnienia oraz bycie skazanym na życie wieczne na tej ziemi. Jan Paweł II nie trzymał się uporczywie życia doczesnego, nie szukał uporczywej terapii w specjalistycznym szpitalu podłączony do respiratora, lecz przeszedł z życia do Życia w niezwyklej pogodzie ducha i w zaufaniu wobec Boga. Jest on dla nas czytelnym znakiem dojrzałej postawy wobec śmierci. [...] Dojrzały chrześcijanin rozumie, że wiek rozwojowy trwa od poczęcia do naturalnej śmierci i że proces umierania, czyli przechodzenia z życia do Życia to jeszcze jedna szansa na rozwój. Uczeń Zmartwychwstałego Chrystusa wie, że życie bez miłości jest agonią i że ten, kto nie umie żyć, nie potrafi umierać. Wie też, że śmierć jest zupełnie bezradna wobec tych, którzy kochają, gdyż prowadzi ich do pełni życia” (www.opoka.org.pl).

Z pewnością żałoba jest czymś koniecznym po stracie ukochanej osoby. Okres ten nie może być ani sztucznie przyspieszany, ani niepotrzebnie wydłużany. W naszej tradycji żałoba trwa rok – choć nie ma na to reguł i czasami wystarczy kilka miesięcy, a czasami będzie to kilka lat. Nie od nas zależało, kiedy się na tym świecie pojawiliśmy, i nie od nas zależy, kiedy Pan wieczności i czasu odwoła nas z tego świata do siebie. Właściwie, jak mawiał bł. Jan XXIII, „każdy dzień jest dobry, aby się urodzić, i każdy dzień jest dobry, aby umrzeć”. Ale to od nas zależy, jak przeżyjemy nasz pobyt na ziemskim padole i co zrobimy z darem życia. Nie możemy naszego życia ani wydłużyć, ani poszerzyć, ale możemy i powinniśmy je pogłębić. Pomyślmy o tym tak bardzo na serio, kiedy w te dni, częściej niż zwykle, nawiedzać będziemy nasze nekropolie. Niech te chwile spędzone pośród mogił, krzyży, zniczy, ozłoconych jesiennie cmentarnych alei staną się dla nas kazaniem, które wygłosimy sami sobie...

Wszystkich zainteresowanych powyższą tematyką odsyłam do wydanego nakładem wydawnictwa „Hlondianum” krótkiego opracowania pod tytułem *Kiedy umiera ktoś bliski*, opartego między innymi na tekstach ks. Stanisława Hołodoka, ks. Dariusza Kowalczyka SJ, ks. Jacka Salija OP, ks. Hermana-Josefa Frisch'a i innych.

■